

**AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH
IM. JANA MATEJKI W KRAKOWIE**

WYDZIAŁ GRAFIKI

BEATA BODZIOCH

TYTUŁ PRACY TEORETYCZNEJ:

**„TWÓRCA W OBLICZU STWÓRCY”
-rozważania**

TYTUŁ PRACY ARTYSTYCZNEJ:

**„RZEŹBIARZ”
- etiuda filmowa**

PROMOTOR: prof. WALDEMAR WĘGRZYN

KRAKÓW 2010

PIĘKNO ZBAWI ŚWIAT

Fiodor Dostojewski

SPIS TREŚCI:

1. WSTĘP

2. TWÓRCA W OBLICZU STWÓRCY- rozważania

- STWÓRCA
- DUCH NATCHNIENIA
- IKONA
- PIĘKNO NIEZMYSŁOWE
- ARTYSTA DZISIAJ
- ODBIÓR DZIEŁA
- ŚMIERĆ EROSA
- POSŁUSZEŃSTWO

WSTĘP

„Wszystko, co(artyści) zdołają wyrazić malując, rzeźbiąc i tworząc, jest jedynie przebłyskiem owej światłości, która na kilka chwil zajaśniała oczom ich duszy.”

„ Człowiek wierzący nie dziwi się temu, gdyż wie, że przez moment oglądał ów bezmiar światłości, która ma swoje pierwotne źródło w Bogu. Czyż można się zdumiewać, że duch zostaje niejako porażony tą wizją do tego stopnia, iż potrafi to wyrazić tylko nieudolnym belkotem? Nikt bardziej niż prawdziwy artysta nie jest skłonny uznać własnej ograniczoności”

„Artysta nieustannie poszukuje ukrytego sensu rzeczy, z wielkim trudem stara się wyrazić rzeczywistość niewysłowioną. Nie sposób zatem nie dostrzec, jak wielkim źródłem natchnienia może być dla niego ta swoista «ojczyzna duszy», jaką jest religia. Czyż to nie w sferze religii człowiek zadaje najważniejsze pytania osobiste i poszukuje ostatecznych odpowiedzi egzystencjalnych?”

fragmenty „Listu do artystów” Jana Pawła II

Wszystko cokolwiek tu napisałam jest wyznaniem mojej wiary. Jest nieudolną próbą określenia mojej twórczej tożsamości. Odkrywszy w moim życiu- zapewne za sprawą łaski, minimalny pierwiastek Boga- zrozumiałam, że być może nie znajdę już piękniejszego Piękna, bardziej tajemnej Tajemnicy, mocniej inspirującej Inspiracji...doświadczenie Boga to bynajmniej- w moim przypadku- nie ekstatyczna wizja, to raczej dobitne doświadczenie moich niemocy i w nich dostrzeżona nadzieja, że cierpienie i brzydota nie są i nie mogą być powołaniem wiecznym, nie są prawdą o człowieku, który tej nadziei zaufał...i uwierzył, że jest Ktoś znacznie dalej i więcej...wierzę Bogu, który jest najwyższą rzeczywistością duchowego Piękna, Prawdy i Miłości.

Łączę tak mocno Boga i Sztukę, ponieważ artyzm w moim przekonaniu jest pośrednikiem i swoistą matrycą świata duchowego- jest więc niezwykle w moim mniemaniu powiązany z religią- „ojczyzną duszy”. Wierze, że człowiek nie jest w stanie w pełni rozwinąć swojego człowieczeństwa, talentu, powołania, misji, bez odkrywania Boga. Mówiąc więc o sztuce i duchowości- mam na myśli dotykanie Prawdy poprzez duchowe Piękno- które z kolei uważam, w swojej istocie jest zjawiskiem nie mającym nic wspólnego z estetyczną, zmysłową i doraźną satysfakcją. Jest to rzeczywistość daleko głębsza, czy inna od świata zmysłów. Zmysły są jedynie pośrednikiem w jej doświadczaniu. Bóg jest źródłem trudnego Piękna- trudnego bo nim w Zmartwychwstaniu się zatopił- na głowie nie miał kwiecistego wianka, a koronę cierniową...ta korona towarzyszyła w drodze do Nieba...a tam ma być podobno tak, że...„ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało”... (1Kor 2,9) Wszak Niebo zdobywa się co prawda wiarą, lecz wiara prócz tego, że jest źródłem radości- jest też zawsze Drogą Krzyżową.

Cierpienie musi mieć więc niesamowity związek z autentycznym Pięknem...z przekraczaniem, odkrywaniem i pokonywaniem. Cierpienie, gdy się dobrze cierpi-(gdy krzyż się przyjmuje i Bogu ofiarowuje) jest zawsze narodzeniem głębszej rzeczywistości w człowieku.

Nie poruszam w tej pracy tematu samej estetyki dzieła „natchnionego” twórcy- zajmuję się kwestią inspiracji, natchnienia i duchowości.

TWÓRCA W OBLICZU STWÓRCY
-rozważania

STWÓRCA

Można by zapytać....kim jesteś człowieku, kim jesteś artysto w obliczu Boga...kim jesteś skoro ...”wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i w Nim wszystko ma istnienie”.(Kol.1,16-17)

Można za tymi ewangelicznymi słowami rzec:...kim stajesz się artysto gdy uwierzysz Bogu, gdy doświadczysz łaski...i otworzysz się na współpracy z łaską...na pewno nie tym samym człowiekiem...i nie tym samym artystą...nie mówię jeszcze o dziele, które tworzy wierzący...mówię o nawróceniu człowieka- artysty. Czy on sam nie staje się już nowym dziełem- znacznie istotniejszym niż wszystko co wyjdzie z pod jego rąk...Jak ta duchowość potem wpływa na jego dzieła...?

W autentyczne nawrócenie angażuje się zawsze cały człowiek, wraz ze wszystkimi dziedzinami swojego życia, ze swoimi mocami i niemocami i całym swoim jestestwem. Oznacza to zmiany wartościowania, myślenia, widzenia, bycia i życia spowodowane uwierzeniem w inny sens i inny cel niż ten, któremu służyło się dotychczas. Uważam więc, że artysta po nawróceniu nie jest już tym samym artystą.

O czym można wtedy mówić, cóż można jeszcze więcej, lub dalej pragnąć, czym można żyć jeśli doświadczyło się łaski. Człowiek naturalnie chce być świadkiem i świadectwem Zmartwychwstania...widzi, że wszystko inne okazuje się martwe i mało potrzebne. Życie staje się interpretowane w kontekście drogi do Nieba i często inne inspiracje wyparte Mocą i Siłą Boskości Boga przestają być istotne, a często stają się dosłownie nudne...bo czy jest ktoś więcej i dalej niż Bóg???...

Wierze, że być powołanym do bycia artystą, oznacza być powołanym do głębokiej duchowości, to być obdarzonym, lub narażonym na łaskę poznania, łaskę oświecenia, łaskę widzenia. Duch Boży który jest w człowieku i na którego człowiek wciąż się otwiera, jest jego nieustannym natchnieniem. Wystarczy wziąć życiorys pierwszego apostoła z brzegu, by przekonać się jaka siłę ma Duch Boży..moje pytanie brzmi:...co się dzieje gdy ten Duch zstępuje na artystę... ?

DUCH NATCHNIENIA

Wierzę, że autentyczne natchnienie jest zawsze nową, nieznaną nam wcześniej rzeczywistością. Jest darem bez naszej zasługi. Jest światłością wobec której człowiek staje w zdumieniu. Jest łaską podobną do nawrócenia...być może jest nawróceniem...wypiera egocentryzm i narcyzm (na co ciężko choruje wielu dzisiejszych artystów- co przejawia się w dziełach ekscentrycznych, znowu użyje słowa- nudnych, zrozumiałych tylko przez nich samych, nie pobudzających duchowych sfer człowieka- być może pobudzają emocje, czy w jakiś sposób intelekt ale często na tym się kończy, przynajmniej u mnie). Natchnienie z Ducha zawsze powoduje wyjście z siebie, zostawienie siebie i małego światka własnych uczuć, przeżyć i zranień, jest ewidentnie wyzwoleniem z ciasnoty własnej „wszechwiedzy”.

Jest prawdą, że natchnienia czy zdumienia nie zależą od nas, są chwilą łaski. Nie można ich sobie zamówić, ani na nie zasłużyć. Zawsze jest to dar darmo dany. Pytanie tylko z skąd się pojawia? Sam fakt ich pojawiania się musi świadczyć o tym, że żyjemy w świecie ducha, że musi być wyższa mądrość, że musi być inna rzeczywistość, która otwiera się przed nami. W pewnym sensie jednak natchnienia zależą od naszego przygotowania, wcześniejszego otwarcia, można je bowiem przygasić, nie rozpoznać, zdławić grzechami..

Dawno temu przyjął sakrament bierzmowania. Kim jest więc ten Duch Święty, który podobno na każdego bierzmowanego zstępuje...czy jest to tylko Duch który ma „zrobić” z człowieka pełnoletniego chrześcijanina w rubrykach parafialnych, czy jest to Duch o potężnej mocy właśnie natchnienia???? O ile dobrze pamiętam- to uczyli nas, że tego Ducha trzeba nieustannie wzywać, wołać, modlić się do Niego. Jeśli tego zaprzestaniemy, staniemy się niezorientowani w głównym celu życia jakim jest zbawienie. Z trudem odróżniamy dobro od zła. Grzechu nie czujemy, z grzechem współżyjemy, bez wrażenia że grzeszymy...poprzez grzech zamykamy się na Piękno właśnie...niezdolni jesteśmy do jego przeżycia czy kontemplacji.

Duch ten, będący bytem nieograniczonym, ma moc działać w każdej dziedzinie życia człowieka- a głównie chodzi o Jego natchnienia i oświecenia w każdej z tych dziedzin. Natchnienia które podpowiadają gdzie iść, co jest dobre, a co złe – inaczej- co ma sens, a co tego sensu nie ma. Czy Duch ten nieograniczony - nie ma Boskiej mocy również nad artystami?? Wierze, że Duch w swej kompetencji obdarza oświeceniem życiowymi ale i również artystycznym, które mają moc prowadzić do świata duchowości, do świata Prawdy, Piękna, Dobra i Miłości.

Wierze, że Duch Święty ma wielką siłę, gdy człowiek zdecyduje się z łaską współpracować. Naturalnym środowiskiem życia duchowego zawsze jest modlitwa, tam człowiek bardzo często doznaje natchnień...uważam więc, że niezwykle ważnym warunkiem rozwoju artystów powinna być właśnie modlitwa- i jest to moje pobożne

marzenie. Ten kto wzywa Ducha Świętego- ten Go otrzymuje i działa pod Jego natchnieniem. Duch ten przemawia przez to co robi i przez to jak żyje taki człowiek.

Im mocniej współpracować będę z łaską Bożą - tym bardziej Stwórca będzie działał przez moje życie. Tu nie chodzi o jednodniowe pragnienie, o odbębniony paciorek, o chwilowy post o chlebie i wodzie- tu chodzi o życie Bogiem i Jego rzeczywistością angażując w to całe swoje jestestwo każdego dnia- również to twórcze. Wierzę, że Bóg- gdy artysta pozwoli Mu działać w sobie- objawi się poprzez jego dzieło.

Natchnienia są chwilą nieoczekiwaną, nieprzewidywalną. Uważam jednak że ten kto się modli i żyje autentyczną wiarą, może mieć tych natchnień więcej... i natchnień artystycznych również.

Potrzeba jednak wcześniej zniknąć, zapomnieć o sobie, przestać nieustannie istnieć w swoich myślach, by mógł zaistnieć i ukazać się Ktoś Inny... by otworzyć się na Nową Rzeczywistość..

Czy twórczość nie zaczyna się w momencie pokornego uświadomienia sobie, że to nie JA i nie MOJA OSOBOWOŚĆ, a jedynie łaska i Jego Oświecenie są źródłem autentycznych natchnień, które potrafią ukazać PRAWDE - to kim jestem i to co przeżywam- a najczęściej to właśnie ja i moja ekscentryczna miłość własna przeszkadzają mi w tworzeniu, zamykają mnie na inną rzeczywistość...

Czyż to nie dopiero z pozycji kolan mogę dostrzec i doznać tej Iskry Twórczej- która jest początkiem mojego „widzenia” mojego „doświadczenia”? Pokora oznacza dla mnie przekraczanie własnego „ego”. Nie chodzi mi tu o pokorę która jest konieczna by poznawać tę inną rzeczywistość która często objawia się po „przekroczeniu” siebie . Jest to często rozwojowy interes, czy postawa, która nie zawsze ma podstawę w Bogu. Chodzi mi o pokorę która jest aktem nawracania, bezpośredniego powracania do Boga, świadomością własnej nicości bez Niego. Chodzi mi o pokorę, która jest wyrazem Boskiej Chwały i mojej bez Niego niewystarczalności.

ARTYSTA DZISIAJ

Uważam, że dzisiejszym grzechem artystów jest egocentryzm, miłość własna i ateizm. Wielu powie, że wierzy, że właśnie Boga w dziele przedstawia i szuka, że jego dzieła są głęboko duchowe.

Jeśli by tak było- to umielibyśmy się modlić pod takimi dziełami, one same by się w nas modliły. One autentycznie by nas nawracały. Taką moc ma np. ikona stworzona przez wierzącego artystę.

Uważam bowiem, że dzieło przemodlone, powierzone Bogu i Duchowi Świętemu, tworzone na Chwałę Trójcy ma niesamowitą moc duchową, te modlitwy artysty i jego intencja idą jakby nieustannie z danym dziełem, takie dzieła emanują duchową "aurą". Duchowość emanuje od nich tak samo, jak od świętego człowieka, który przyciąga swoją fascynującą innością. Dzieła takie dosięgają najgłębiej bo pobudzają dalej, nie zatrzymują na swojej estetyce.

Problemem dzisiejszego artysty jest to, że często pragnie przekazywać światu siebie, swoją głębie filozoficznych (jakże by się chciało powiedzieć urojeń) przemyśleń w jakimś intelektualnym przedstawieniu, które pojmują nieliczni, wybrani...a on sam uważa siebie za męczennika swojego talentu. Dziwactwo w sposobie bycia, czy życia ma być doskonałą wizytówką i potwierdzeniem jego wyjątkowości i nieprzeciętnej myśli twórczej. Mówię o sytuacji gdy artysta **świadomie** szuka dziwactwa dla zwrócenia na siebie uwagi i w tym dziwactwie często jego twórczość się zamyka. Bardzo często jesteśmy nieświadomi tego, jak intensywnie chcemy przekazywać jedynie siebie i budować swoje własne pomniki ekscentrycznej niepowtarzalności, posługując się czasem do osiągnięcia tego celu nawet samym Bogiem.

Człowiek szczerze przepelniony Bogiem nie ma potrzeby uprawiania dziwactw celem zdobycia poklasku i publiki. Wolny jest od ludzkiej aprobaty bądź krytyki. Stawia to sobie na równi, bo jego sumienie jest najdoskonalszym wyznacznikiem Prawdy którą żyje i dyktuje mu drogę. Wszystko czego pragnie czerpie z Ducha Bożego- nie potrzebuje ludzkich potwierdzeń- i to jest dla mnie największy fenomen. Ta boska tajemnicza wolność ...

Artysta jeśli chce tworzyć duchowe dzieła, musi mieć wolny umysł od przemiału i wyziewów mas medialnych. Niestety dziś głowa to często śmietnik milionów niepotrzebnych informacji, które zagracają serce, wypierają cisze, pokój i Boga. Artysta przepelniony światową sieczką będzie tworzył światowe dzieła dla świata, i oczywiście że będzie miał głębokie światowe natchnienia, a jego dzieła będą zniewalać i zagracać głowy odbiorców.

Artysta musi być w jakimś stopniu samotnikiem, bo nie gdzie indziej jak na pustyni dzieją się dziwne rzeczy o których świat się nigdy nie dowie, których nawet

nie przypuszcza. Tam artyści i ludzie Boga doświadczają Jego Obecności i Mocy. Potem sami stają się natchnieniem. Człowiek bowiem żyjący Bogiem sam staje się Dziełem Sztuki, tajemnicą, inspiracją, jest największym głodem i pragnieniem dzisiejszego świata...ten, który wychodzi z pustyni, ma wzrok Zmartwychwstałego....

IKONA

Ikona jest szczególnym rodzajem twórczości. Sama duchowość ikony jest jedyna i niepowtarzalna. Jest to obraz otwierający na głęboką Obecność i kontemplację Chrystusa. Jest to obraz, który właśnie na sobie nie zatrzymuje. Wiele ikon jest fantastycznie pięknych, wiele też- nie wstydę się powiedzieć- jest brzydkich estetycznie- ma to być może związek z Chrystusem Ukrzyżowanym, który konając na krzyżu nie przypominał nawet człowieka, a ten obraz stworzył zupełnie nowe rozdziały Historii Świata. Jego kontemplacja przebóstwa.

Ikona sama swoją obecnością wprowadza mistyczną atmosferę. Tworzy przestrzeń kontemplacji. Jest w niej głębokie estetyczne zrównoważenie.

Ikona jest samą modlitwą i tak jak modlitwa, nie służy satysfakcji emocjonalnej, a ma prowadzić do oczyszczenia zmysłowego, do duchowej adoracji, do zamknięcia oczu. Ikona staje się namacalną Obecnością i dowodem na istnienie Boga. Jest głęboką ciszą i harmonią wlewającą pokój w dusze. Zawsze jest pozytywna, tak jak pozytywne jest każde dzieło powstające z Bożego Natchnienia. Nigdy nie będzie obrazem cierpiętniczym, dołującym, pławiącym się w rozkoszy mówienia i przeżywania cierpienia dla samego cierpienia, jak czyni dziś wielu twórców uważając cierpienie za wystarczający powód ich sztuki. Taki artyzm ma w sobie coś demonicznego, zbijającego. Ikona przeciwnie- Ona zawsze będzie znakiem Zmartwychwstania

PIĘKNO NIEZMYSŁOWE

Piękno według mnie nie jest synonimem arkadii, estetycznym pejzażem, świętym w ekstazie, czy nawet Kaplicą Sykstyńską. Piękno takie odbierane jedynie zmysłami jest przemijające wraz z przyjemną chwilą i emocją. Wszystko zaczyna się, gdy te zmysłowość przekraczam i pragnę iść dalej w kierunku duchowego Piękna, na które dobre dzieło otwiera, w nim dopiero narażam się na odkrycie Prawdy. Piękno nie zatrzymuje się na emocjonalnym show, które można obserwować u ludzi zwiedzających np: gotyckie katedry, gdy wpatrują się w potężne witraże, rozety i wysokie sklepienia, zachowując się przy tym jakby doznawali zbiorowej ekstazy...i cóż z tego gdy po tej „ekstazie” nadal w wielu przypadkach- jak sądzę- żyją tak samo. Takie doświadczenie piękna jest co najwyżej arteterapią i mile spędzonym „ekstacyjnym” popołudniem.

Sztuka jest jak modlitwa- emocje są ważne ale nie są jej istotą. Sztuka sama w sobie nie może być bogiem i zjawiskiem samowystarczalnym, jeśli nie dostrzegam w tym- czego doświadczam- „iskry Bożej”, która otwiera mnie na Prawdę, to moje obcowanie z takim dziełem jest jałowe.(Oczywiście jest mnóstwo dzieł, w których tej iskry dopatrzeć się nie sposób) Podam przykład. Idziemy w przepiękne góry, widzimy zapierające dech w piersiach widoki, doliny, stawy...jeśli ubóstwiam je dla nich samych to jest to bałwochwalstwo w zamaskowanym wydaniu- mimo że góry są dziełem Boga. Sztuką dla mnie jest kontemplacja potęgi Stwórcy, Jego delikatności a równocześnie mocy z jaką tworzył to dzieło. Widząc góry- poznaję Jego.

Uważam, że również niewierzący staje wówczas wobec subtelnej tajemnicy, która nawet jeśli nie jest przez niego odkryta- to na pewno wyraźnie odczuwalna.

Prawdziwe Piękno według mnie nie daje odkryć się od razu, nie oferuje momentalnego zadowolenia, nie szarpie zmysłami i tętnicami, albo przynajmniej nie zatrzymuje się na nich, bo nie zmysły, a dusza jest jego celem. Pragnie dojść do samej istoty człowieka , a nie utkwić jedynie w jego krwiobiegu.

Prawdziwe Piękno wymaga ofiary, czasem izolacji, kontemplacji, potrzebuje czasu i współpracy w jego odkrywaniu. Prawdziwe Piękno jest zawsze nawróceniem, jest uwolnieniem, jest dotknięciem Boga. Jeśli kontemplując Piękno nie staje się

głębszym, pokorniejszym i lepszym człowiekiem- oznacza to, że to piękno nie wywołało jeszcze we mnie zachwytu.

Wiara w to Piękno trwale i wieczne jest moją twórczą Tożsamością- jest moją siłą, nadzieją, moim głównym natchnieniem. Czym jest moje duchowe Piękno tu na ziemi? Zapewne jakaś namiastką i ciągłą tęsknota za Niebem i tym co się ma tam ma dzieć- Niebo to nic innego jak doświadczenie i nieustanne bycie z Pięknem i w Pięknie...

Wierzę jednak, że istnieje w sztuce takie piękno estetyczne, które ma moc doprowadzić do doświadczenia Piękna duchowego. Jak wcześniej napisałam- wierze w dzieło, które otwiera na inną rzeczywistość.

Wierzę, że dzieło natchnione zawsze dotyka poprzez swoją estetykę materii daleko wyższych niż sama wartość estetyczna. Nie zatrzymuje na sobie, nie jest samo w sobie bóstwem, a na Boga otwiera, do Boga kieruje.

Wierzę w twórczość, która prowadzi do duchowego oświecenia, która jest wynikiem natchnienia, doświadczenia, rozmodlenia, a nie zamówienia, „zrobienia”, czy nawet tylko pobożnego pragnienia. Chodzi o sztukę która daje siłę żyć, która jest nośnikiem łaski. Sztuka jest dla mnie właśnie nośnikiem łaski, dlatego tak mocno wiąże ją z natchnieniem Ducha Świętego.

Żyjąc w świecie duchowym, zawsze jakiś duch nas „natchniewa”, ja chciałabym, aby był to duch który jest Duchem Prawdy, który jest Duchem Boga. Myślę, że gdyby ukazał nam choć odrobinę tego Kim jest- bylibyśmy nie tyle zachwyceni, co zachwytem zmiążdzeni.

Artysta by nie tworzyć religijnej chałtury musi doświadczyć przekroczenia siebie samego. W moim mniemaniu musi doświadczyć łaski.

Nie przytoczę tutaj listy dzieł które mają moc nawracać, nie wypisze w punktach koniecznych warunków bez których według mnie prawdziwe dzieło nie powstanie. Na każdego człowieka działa inna forma, każdy ma inne doświadczenia życiowe przez które patrzy na rzeczywistość i na dzieła, dlatego jest to niemożliwe, podobnie jak niemożliwe jest zamknąć Boga w słowie „Bóg”.

Mówiąc o tworzeniu artystycznym na Chwałę Boga trzeba zaznaczyć, że niewłaściwa jest postawa „nawróconego” artysty który zdecydował, że od dziś zaczyna wzywać Ducha i Bóg przemówi przez jego dzieło...może się nieco zawieść...to Bóg decyduje kiedy, przez kogo i przez co przemówi, a w czysto ludzkich planach i ambicjach często kryje się pycha..tu najważniejsze jest jak sadze otwarte serce i modlitwa - i to nawet nie ta błagalna o natchnienia artystyczne- tylko pokorna, z prośbą o wierne pełnienie Woli Bożej...wówczas może w jakimś dziele takiego artysty objawi się Iskra Boża, tak niechcący, tak przypadkiem, nie będąca na siłę „zrealizowaniem ” czy zmaterializowaniem oczekiwanej czy doznanej „Boskiej wizji”.

Uważam dalej, że takich natchnień nie można na siłę szukać. Tu chodzi o swobodę przed Bogiem- jeśli będzie chciał obdarzyć mnie taką łaską, to Chwała Mu za to- jeśli

nie- to również Chwała Mu za to...

Człowiek autentycznie żyjący Bogiem wolny jest od czysto światowych, egoistycznych ambicji, jego celem jest jedynie spełnienie Woli Bożej- i w tym jego ambicja się spełnia. Na szukanie i realizowanie tej Woli wykorzystuje wszystkie możliwe mu środki, a w jego duszy króluje spokój.

Ogromną znaczenie w dzisiejszym artystycznym przekazie ma doskonale technicznie stworzony obraz. Dzieła na Chwałę Boga muszą charakteryzować się najwyższym kunsztem (mówię o obrazach, rzeźbach, grafikach, filmach, teledyskach.....) Dzisiejsza sztuka o nędznym lub żadnym przekazie wygrywa bo jest doskonale zrobiona technicznie, to przyciąga- bo daje szybkie estetyczne emocje – a duchowo ograbia- nie ma bowiem neutralnych obrazów.

Harry Potter zarabia miliony bo jest doskonały technicznie. (Ma oczywiście swój duchowy- również mogący oddziaływać na nas przekaz). Dopracowany w każdym szczególe.

Dzięki temu główny, łamiący Pierwsze Przykazanie Boże przekaz magiczny stał się tak popularny.

Nasza sztuka religijna, jest często na zatrwajająco niskim poziomie, jakże często w tej materii obcujemy z kiczem. Język np.: muzyczny, którego używają oazy, czy w ogóle środowiska kościelne, nie jest językiem który dzisiaj pociągnie młodych ludzi .

ODBIÓR DZIEŁA

Dzieło nigdy nie jest po to, by go tłumaczyć i rozkładać interpretacją na czynniki pierwsze. Nie można zamykać dzieła narzuconym własnym wyjaśnieniem czy pytaniami typu;” Co autor miał na myśli”-jest to zupełnie bezsensowne, ponieważ często dzieło staje się dużym zaskoczeniem i tajemnicą dla samego jego autora. Pierwotny „namysł” artysty jest często zupełnie inaczej odbierany, przeżywany i odczuwany przez odbiorcę jego dzieła- często ten namysł, nie ma zupełnie żadnego znaczenia- bo to samo dzieło, jest odbierane zupełnie różnie przez różnych ludzi. Tyle odbiorów- ilu ludzi. Człowiek bowiem zawsze rzuca treści swojego umysłu, przeżyć, uczuć, zranień, oczekiwań na to co widzi- i od tego zależy jego przeżywanie dzieła.

Autokomentarz artysty jest w jakiś sposób śmiercią jego dzieła- Artysta jedynie może nam zasugerować jaki namysł towarzyszył mu przy powstawaniu dzieła- może podać nam subtelne sugestie, idee, koncepcje, symbole i samą drogę powstania jego dzieła- natomiast jednoznaczne określenie treści dzieła jest pełnym pomyleniem, zaprzeczeniem jego twórczej autentyczności, staje się zamknięciem jego dzieła- jest

dyktaturą i reżimem- jeśli możemy użyć tu tak mocnych słów. Artysta jest przez to artystą, że jest wciąż i nieustannie otwarty na siebie na swoje dzieło. Jedyne pewny może być jednego- tego, że nigdy nie dookreśli do końca żadnej rzeczywistości która go otacza i którą żyje. Tu zawiera się analogiczny do dzieła Boski element tajemnicy- Bóg odkryty jedynie na tyle, na ile możemy się zbawić- reszta to nieustanny rozwój i odkrywanie nowego- to jakiś swoisty fantastycznie inspirujący „szyfr” -odkrywanie jego- jako nasze ziemskie zadanie- zapewnia nam wzrost twórczy i duchowy.

Nawet stary umierający święty, może powiedzieć, że niewiele wie o Bogu, którym przecież tak intensywnie żył- i to jest ten fenomen- Bóg który się nam udziela i daje taki ogrom łask- a równocześnie jest przed nami w jakiś dziwny sposób zakryty- to zakrycie daje nam właśnie napęd w Jego kierunku. To jego zakrycie i Jego stopniowe odkrywanie jest naszą twórczą energią. Jest tutaj ogromna analogia do przeżywania dzieła- dzieło bowiem ma w sobie ten boski pierwiastek tajemnicy- jest szyfrem który można wciąż odkrywać, który to staje się motorem i sercem samego dzieła..

Słowa polskiego rzeźbiarza Augusta Zamoyskiego są tu prorocze i doskonale ukazują tę prawdę:

„Dla mnie prawdziwe dzieło sztuki- a nie estetyzująca zabawa w piękno może być tylko owocem mistycznego doświadczenia (...) jest więc w istocie swej komunią metafizyczną z Absolutem.” Nie bójmy się słowa „Mistyka”- to nie tylko nadprzyrodzona wizja- to już samo obcowanie i otwarcie się na Inną - wyższą rzeczywistość.

Dzieło ma bronic się samo – to ono w jakiś sposób tworzy artystę, ono- jako objawienie jest jego częścią. Dopóki bowiem treść objawienia nie staje się częścią mnie samego- dopóty nie mam tam najmniejszego dostępu. (Zasadnicza jest bowiem różnica pomiędzy rozumieniem jakiejś rzeczywistości rozumem- a odczuwania jej sercem i swoim jestestwem, życia nią i przeżywaniem jej. Np nikt nie umie nic powiedzieć o Boskim Miłosierdziu - póki Go nie doświadczy.)

Dzieło nie wyrasta więc z potrzeby zakomunikowania czegoś, nie jest formą łopatologicznego przekazu jakiejś określonej treści- nie powinno służyć propagandzie. Artysta bowiem nie oddaje czegoś- ale oddaje siebie...nie oddaje coś, ale oddaje się czemuś. To dzieło jest niejako jego osobista komunią z jakąś tajemnicą którą kontempluje, która go wchłania i pochłania. Jest jego głęboką duchową intymnością, którą wylewa w formie materialnego, fizycznego szyfru, znaku. Stąd też artysta poprzez tę głęboko ekshibicjonistyczną formę życia, narażony jest nieustannie na zranienia.(Nie mamy pojęcia ile odwagi potrzeba czasem artyście, by publicznie mówił o tym, co przeżywa i gdzie w swej duchowej rzeczywistości przebywał). Jego głęboka wrażliwość, która to umożliwia mu twórcze”widzenie”- jest równocześnie ciężkim krzyżem i często nieustanną męką. Ta wrażliwość bowiem nie często idzie z „mocną głową”, silnym charakterem i przystosowaniem się do warunków brutalnego i nieczułego świata. Stąd też znamy tak wiele jakże trudnych

życiorysów genialnych artystów.

Prawdziwy artysta jest ogromnie ważną i potrzebną jednostką w zdrowym społeczeństwie. Jest głębokim kłamstwem stwierdzenie, że sztuka jest nam niepotrzebna. Artysta autentyczny, duchowy jest niejako pośrednikiem pomiędzy niebem a ziemią- tworzy duchowe szyfry które łączą odbiorcę z Absolutem. Jest często prorokiem, mędrcom, nauczycielem, czy szaleńcem- tak nazwanym przez ludzi- bo przez nich nie zrozumiałym, nie pasującym do pojętej przez nich rzeczywistości. Jego wrażliwość może być jednak głębokim i bezcennym źródłem naszego doświadczenia i oświecenia.

ŚMIERĆ EROSA

Eros w sztuce przeżywa dziś swój bolesny upadek i śmierć. Stał się dosłowny i w swej nędznej formie wręcz wszechobecny. Przestał być erosem- stał się tanim seksizmem. Sztuka przesiąka często dosłownym seksem, wszystko nim szpikuje, używa go jako gorączki złota zarabianej na wyjątkowej słabości, kruchości i wrażliwości ludzkiej w tej materii- dlatego kruchej- bo najbardziej intymnej.

Tymczasem prawdziwy erotyzm ma smak, gust, klasę, jest sztuką, nie przekracza barier. Traktuje ludzką seksualność z należytą mu godnością, jest niedopowiedzeniem, jest nieśmiałością, jest rumieńcem, jest płochą fascynacją- i właśnie to jest w nim najlepsze! Sugeruje tajemnice seksualności- nigdy jednak nie ukazuje jej w sposób dosłowny. Erotyzm to tajemnicza opowieść o tajemnicy.

Eros mówi o całym człowieku, o wielkiej wartości i godności jego płci w połączeniu z jego osobowością. Zachwyca się CAŁYM człowiekiem, a nie tylko jego seksualnością- bo tu mamy prostą drogę do pożądania, które jest śmiercią duchowości i relacji. Jest on jakąś niezwykłą życiodajną, kreatywną, witalną siłą, która przez swoje łopatologiczne i fizjologiczne przedstawienia niszczy i zabija całą mistykę tej dziedziny życia, czyniąc z niej czynność nie mniej przyziemną, prozaiczną i biologiczną jak np.: oddawanie moczu.

Ukazać czysty erotyzm to wielkie twórcze wyzwanie- w nim bowiem zawarta jest szeroka przestrzeń ogromnie istotnej wiedzy o człowieku jako jednostce, której siłą i cechą jest witalność, radość, energia i dawanie życia. Erotyzm nie odnosi się jedynie strikte do seksualności- on objawia się również właśnie we wszystkim co jest związane z energią życia, w pasji życia, w kreatywności, zmysłowości, uczuciowości w energii, w radości z życia, w pełni życia...krótko mówiąc erotyzm to życie, to korzystanie z darów natury i swoich własnych energii- coś zupełnie przeciwnego stagnacji, apatii i depresji. Erotyzm przejawia się w samej naturze- ona jest nim napędzana- gdy dzień łączy się z nocą, zima z wiosną, wiosna z latem...deszcz z ziemią, słońce z roślinnością...gdy z kolei potem ziemia rodzi zborze, owoce, kwiaty- wszystko to daje nam życie i fantastyczne owoce z których czerpiąc- my z kolei możemy żyć...Eros jest motorem dającym życie temu co fizyczne jest wpisany

odgórnie w nasze życie i jesteśmy nim kierowani- jako niezwykle istotnym instynktem. Eros prowadzi do naturalnej komunii stworzeń. Tuż za erosem (wszystkie moce natury zawarte w człowieku i świecie) jest świat ducha i duchowości. Eros nie daje komunii duchowej, nie jest komunią duchowa, ale jest drogą do duchowej relacji. On właśnie tam prowadzi, nakierowuje na przeżywanie jedności duchowej- małżonkowie, czy nawet zwykłe relacje ludzkie, gdzie pojawia się najpierw jakaś iskra fascynacji oparta na naturze- ona jest konieczna, bo inaczej nikt by się nikim nie interesował. Podoba mi się czyjś wygląd, sposób bycia, mówienia, charakter, temperament, energia. Spójrzmy że osoby z depresją, czy pesymiści- są to osoby często same, ich negatywna energia straszy, tak samo osoby zupełnie nie dbające o siebie, też nie przyciągają- z czysto ludzkiego punktu widzenia niewiele osób zainteresuje się ich duchowością...niestety. Chyba że spotkają jakieś duchowe oczyszczone jednostki, które w jakimś stopniu wolne są już od determinacji erosem. Od razu, bez przystanków wchodzą w przestrzeń duchową która jest celem nas wszystkich.

Najwyższy wymiar mocy Erosa i apogeum jego siły w przypadku człowieka znajduje wyraz w akcie seksualnym, (który to ma swoje wyżej podane subtelne analogie w samej naturze, a nawet w samym Bogu- który tak to sobie wymyślił- spójrzmy na fantastyczną Pieśń nad Pieśniami) Siła erotyczna otwiera człowieka na potężną energię życiową- świadczy on o ogromnym darze płciowości i płodności- i tu- poprzez tego erosa- otwiera się cała przestrzeń głębi duchowej jako źródła twórczych inspiracji. Trzeba jednak w tę tajemnicę wejść i nieco z niej przeżyć i zrozumieć- by cokolwiek móc o tym z dobrym smakiem i gustem powiedzieć.

Niestety dziś erotyzm, który zawsze jest zaproszeniem do komunii osób, stał się sprofanowany ignorancją, pornografią, wyrazem głębokiej popędowej samotności (jako cel sam w sobie) i skrótem myślowym. Mamy często do czynienia z pornograficznym kiczem- bo pornografia jest niczym innym jak kiczem najwyższego szczebla. (Osoba jeszcze nie uzależniona i czysta na widok pornografii powinna dostawać mdłości, lęku i ciężkiego dyskomfortu psychicznego). Pornografia to bezsprzecznie coś demonicznego, wyjątkowo złośliwego, uzależniającego, pozbawiającego szybko i skutecznie rozumu- rozumu, a wolę- siły. Seksualność jest tak krucha i wrażliwa, tak narażona na zranienia i tak skutecznie i szybko reagująca na bodźce, które angażują całego człowieka. To wszystko wiedzą producenci, reżyserzy, dzisiejszy zepsuty przemysł muzyczny. Na tym bazują, bo to szybkie i skuteczne emocje, które z kolei zaraz będą głodne kolejnych seks wrażeń. To co czynią ci twórcy, jest szczególnie nieuczciwe i głęboko niemoralne. Nie chodzi im o jakiegokolwiek pogłębiania duchowości poprzez sztukę- a o pieniądze zarobione na seksie.

Prawdziwy erotyzm to artyzm. To ukazanie świętości i doskonałości rytmu natury i dynamizmu życia człowieka, którą tak, a nie inaczej zaprogramował Bóg. Jest to jakąś głębia zmysłowej tajemnicy, która zawsze nią pozostanie. Umie zamknąć za sobą drzwi i zgasić światło. Nie potrzebuje ekshibicjonistycznych zwierzeń i wyznań, nie podnieca się podglądactwem i nie czeka z wypiekami na twarzy na to co będzie

dalej by się po prostu wyładować. Nie produkuje seks emocji by manipulować człowiekiem, Nie podnosi tętna, by człowieka upodlić i sprofanować cudzołóstwem czy autoerotycznymi zachowaniami. Nie ukazuje bezpośrednich sytuacji seksualnych- bo to zawsze jest i musi być świętą tajemnicą i komunią dwóch osób- ukazanie tego osobą postronnym jest zniszczeniem i utratą całej sakramentalnej mistyki w tej dziedzinie- jest wręcz grzechem. (Bóg pobłogosławił tylko małżonkom ten akt- nikomu postronnemu) Każdy kto obnosi się ze swoim życiem seksualnym w sposób publiczny i bezpośredni staje się sprostytuowany, pusty i sprzedajny. To tak jakby puszczał do swojego własnego domu złodziei. Taka osoba staje się uboga, wyjałowiona, ograbiona, bezdomna i w jakiś tragiczny sposób zahipnotyzowana pułapką seksualnej matni. To ogromnie zamyka człowieka.

Od Boga otrzymaliśmy naturalny wstyd jako ochronę i warunek, którego spełnienie umożliwia wejście w głąb erotycznej tajemnicy. Ktoś kto traci wstyd- traci erotyzm, ktoś kto używa pornografii- jest duchowym impotentem. Pornografia jest bowiem produktem dla impotentów, którzy już nie reagują na subtelny erotyzm- potrzebują mocniejszych wrażeń i zniewoleni wciąż o nim chcą mówić. Takie „zjednoczenie” z kimś - to fizjologiczny odłot, który przezywam sam ze sobą- staje się celem jedynym i nadrzędnym, a człowiek swoim ciałem ma mnie do niego doprowadzić a potem może iść sobie do domu, czując się zupełnie zużyty.. Nie ma tu mowy o jakiegokolwiek Komunii osób przeżywanej RAZEM-jako wspólnota i wspólne dobro (jako jedyny sens przeznaczony tylko dla jedności małżeńskiej) bo ta druga osoba niewiele mnie obchodzi. Takie współzycie to chyba najgłębszy wymiar egzystencjalnej samotności jaki przeżywa człowiek. Nieprawdopodobnie rani i ograbia duchowego człowieka, pozostawiając go zużytego i wykorzystanego, o czym jeśli się nie przekonał od razu- to przekona się jutro w jakości kolejnych związków i swojego małżeństwa.

Każdy jeden taki akt pogrąża osobę tylko w otchłani gdzie nie ma kompletnie nic...jest to przerażająca pustynia bezsensu, a potem tak samo szerokiego i głębokiego cierpienia. (Osoby więc tak żyjące to swoiści masochiści-każdy grzech bowiem wraca do człowieka w postaci cierpienia). Profanuje on siebie i drugą osobę traktując ją jak wyhodek- mocne słowa, bo i bardzo mocne konsekwencje rodzą się w duchu tej osoby, bardzo ciężko wyjść z tego nałogu cało. Każde bowiem konsekwencje takiego grzechu uderzają najmocniej we mnie samego, zabijając mnie od środka. Staje się pełnym niewolnikiem mojego instynktu- nie jestem zdolny do relacji, nie jestem zdolny do małżeństwa.

Spójrzmy na muzyczne teledyski- ci pieśniarze to po prostu jedno wielkie kłamstwo talentu artystycznego- sztuka w ich wypadku jest seksruletką którą muszą już kręcić by ich wyjałowione serca odczuwały jakiegokolwiek emocje. To wszystko co tworzą głęboko niszczy i zabija, skutecznie zniekształca wyjątkowe Dzieło Sztuki jakim jest sam człowiek. „Artyści” ci- chciałoby się użyć słowa -autyści- z racji ich zamknięcia w seks produkcji- niewiele już jednak czują.

Dziś i inni twórcy chorują na seksizm,(uważam, że taka ich potrzeba seks manifestacji jest podyktowana głębokim przesytem tych treści w ich głowach-

artysta zawsze jest ekshibicjonistą- nawet ten święty, żeby nie powiedzieć- szczególnie on) To boli że dziś prawie w każdym filmie sztuce teatralnej, nierzadko obrazie, instalacji, performansie, czy właśnie klipie muzycznym jest wątek i scena, która wprowadza ludzi pragnących czystych przestrzeni w głowie w delikatnie mówiąc małe zakłopotanie. Aktorzy zagrają dziś każda rolę podyktowaną przez „natchnionego” reżysera. Piosenkarki boleśnie sprzedają swoją kobiecą godność ku ucieście lub rozpachy uzależnionych od doznań. Seks autorytety stają się autorytetami moralnymi.

Mam wrażenie, że człowiek dziś głęboko tęskni za prawdziwym erosem(eros nie jest bogiem a siłą w człowieku)- a nie mogąc go właściwie odkryć i pokochać- ulepił sobie szybko złotego pornograficznego cielca- (pornografia jest zezwierzęceniem) któremu oddaje pokłony. Kolejny raz więc człowiek dał się oszukać.

Prawdziwa sztuka erotyczna nie namawia do grzechu, nie doprowadza do niego, nie tworzy realnej atmosfery do jego realizacji- mówię tu konkretnie o tej kruchej dziedzinie, która bezwzględnie powinna być owiana tajemnicą i znać swoje granice wyrazu. Przekraczanie ich dzisiaj jest głęboko niszczące. Posługiwanie się nią w celu promocji medialnej typu reklama pralek, lodówek, kawy, pił mechanicznych, samochodów, płynów do płukania tkanin, dezodorantów, czy całej masy filmów wszelakich gatunków, jest komiczną i żalną zarazem karykaturą nas samych- a zwłaszcza tych biednych aktorów i aktorek.

Boli szczególnie również to, że coraz częściej w teatrach pojawia się regularna nagość i perwersja i stają się one stałym punktem wizji reżyserów. Fizjologia jest dziś głębokim natchnieniem, świętość nagości przeobraża się w nudną już dawno odkrytą strefą obdartą z damsko-męskiej tajemnicy gdzie kobieta jest głęboką inspiracją przez to, że nie jest wyuzdana i od razu naga, a mężczyzna nie pożąda jedynie jej ciała ale w swojej seksualnej gorączce zdolny jest jeszcze patrzeć w jej oczycóż więcej mówić, może sam Bóg pouczy nas jak tworzyć miłosne dzieła....może jest jeszcze szansa, że pojmiemy coś chociażby z Pieśń nad Pieśniami...

POŚLUSZEŃSTWO

Moc Ducha ma swoje naturalne środowisko w posłuszeństwie Bogu. Posłuszeństwo być może kojarzy się z ograniczeniem. Bóg jednak w swej Istocie nie może ograniczać, bo sam jest Bytem Nieograniczonym. Posłuszeństwo uświadamia człowiekowi, że ograniczony był- gdy był nieposłuszny...Czyż nie ma wielkiej tajemnicy w zdaniu z Dziejów Apostolskich...? „Bóg udziela swojego Ducha tym, którzy są Mu posłuszni”(Dz Ap 5;32) A więc tutaj musi kryć się niesamowite źródło poznania. W tej wąskiej ścieżce schowane są największe tajemnice istnienia

i doświadczenia- tajemnica wolności której pożąda każdy normalny człowiek.

Zdaje sobie sprawę, że posłuszeństwo zwłaszcza w przypadku artystów może być nie lada wyczynem. Wszak można myśleć, że artysta powołany jest do tego by burzyć podważać, szokować, grzeszyć, by doświadczać, pytać, szukać i nie znajdywać, buntować, szydzić i przekraczać...można uważać więc, że uznanie jakichś trwałych zasad, przykazań czy wartości będzie pogwałceniem jego popędu twórczego.

„Wszystko mi wolno, lecz nie wszystko przynosi korzyść” – mówił św Paweł w liście do Koryntian - Bóg pozwala mi wszystko czynić poza grzechem... Myślę, że dobrze by artysta umiał odróżniać dobro od zła. Grzech ma bowiem niesamowity związek z Pięknem i Prawdą, a raczej z ich utratą. Czyż nie z powodu grzechu powstało całe zamieszanie z wyrzuceniem człowieka z raju? Bunt ten uczynił go tępym i nieczułym, niezdolnym do kontemplacji Boga- ślepym na Piękno...grzech zabił w człowieku zdolność poznawania, przeżywania i nieustannego doświadczenia Piękna...grzech wprowadził cierpienie i śmierć... nigdy więc bunt przeciwko Bogu nie będzie twórczy. Owocem trwania w grzechu zawsze będzie śmierć.

Nie uważam, że nadpobudliwość twórcza jest zła, uważam że jest konieczna i w niej tkwi właśnie twórczość, ale zawsze trzeba pytać o źródło i sens tego buntu, aby nie tworzyć sztuki dla sztuki, aby nie budować pomników często swojej własnej zamotanej i chorej osobowości, aby nie zachowywać się jak dziwak - który poprzez skandal chce zawołać...popatrzcie na mnie!...Czy ktoś mnie jeszcze kocha???wielu artystów nie doświadczyło miłości stąd ich wewnętrzne rozdarcie i potrzeba zwracania na siebie uwagi, szukają potwierdzenia swojej wyjątkowości w skandalu i ludzkiej opinii.... myślę, że w wielu sytuacjach jest to tragiczne.

Sens buntu, szoku i skandalu uważam w sztuce ma wtedy, gdy prowadzi do Prawdy, a nie do samego emocjonalnego show i przedstawienia, sens ma to tylko wtedy gdy tak naprawdę - nie ma w tym reklamy mnie i moich zboczeń, a jest Prawda która jest źródłem tego co czynię..trzeba jednak wcześniej tę Prawdę odnaleźć, być Jej posłusznym i w Niej szukać dalej.....Ktoś kiedyś bardzo mocno i dosłownie powiedział...JA JESTEM DROGĄ, PRAWDĄ I ŻYCIEM...

TEKST „MODLITWY” Z ETIUDY „RZEŹBIARZ” autor: Beata Bodzioch

O słodki smaku bycia nikiem...
w nieposiadaniu Jesteś
w wolności ogołocenia...

w pokusie przetrzymanej...
w bólu z grzechu pulsującym
niewierności wiernym...

w bólu wiernym ciszy...
niezrozumiałym...
wiernym Tobie

z ciszą nadchodzącym...

w oczach przymkniętych,
które wiedzą czego nie widzieć
w myślach błogosławionych,
które wiedzą o czym nie myśleć...
w modlitwie patrzenia...
w modlitwie milczenia...
w modlitwie czekania...

w modlitwie wiernej, ufnej...
niewysłuchanej...

w sekundzie łaski...
która miażdży to w co wierzyłeś...
i niszczy zdolność bycia tym,
kimkolwiek do tej pory byłeś...

doznajesz łaski...
że sam jesteś nikiem...

i nagle stajesz się wolny...

w natchnieniu nagłym i z Ducha...
bo nie ma innej sztuki...

i poznajesz kto jest Artystą...
i klęczysz przed Nim

w nadziei że to Ty rzeźbisz łaską
we wszelkim istnieniu...
w modlitwie... byś Duchem wyrzeźbił
w tworzącym stworzeniu...

i pozwól spojrzeć na Piękno...
co niezdobyciem uwodzi...
serce niezaorane...
latami odłogiem zasłane...

by choć spojrzeć na Piękno...
co wzrok ma płonący...

choć wzrok ma czysty..
czystością uwodzi...
czystością pożąda...

i stajesz się nieśmiałością bezbronny...

i ten kto z Tobą nie jest...
JESTEM KTÓRY JESTEM

na zawsze pozostanie bezdomny...

ETIUDA DYPLOMOWA „RZEŹBIARZ”

Założeniem etiudy „Rzeźbiarz” była subtelna obserwacja rzeczywistości życia artysty, jego tęsknoty za Bogiem. Artysty, który twórczość swoją interpretuje jako źródło uświęcenia, źródło poznania swojego Istnienia. Jego twórczość sama w sobie nie jest sensem, celem i jedyną misją, a matrycą, drogą, środkiem czy źródłem poznania świata rzeczywistego, którym jest Bóg- nie sztuka jest Bogiem w życiu rzeźbiarza, a celem i Bogiem artysty jest Bóg- Jego Stwórca.

Sztuka na posługach Boga, a nie Bóg na posługach sztuki.

Pragnęłam stworzyć surowy, kontemplacyjny, „prosty” świat pozbawiony ozdorników i rozpraszających upiększeń w którym głównym bohaterem nawet nie jest sam rzeźbiarz, a jego Stwórca. Posłużyłam się czarno- białym obrazem aby „nie

rozpraszać” kolorami, by szukać bardziej tej Boskiej- ascetycznej, niż estetyczno emocjonalnej głębi przedstawienia.

Pragnęłam z subtelnością „towarzyszyć” rzeźbiarzowi, dlatego posłużyłam się tekstem modlitwy by w ten intymny sposób szukać w jego wnętrzu.

Ważnym ujęciem etiudy jest moment, gdy woda „rzeźbi” w plecach artysty na wzór drażenia wodą w skale. Posłużyłam się tą analogią w celu ukazania osoby twórcy, jako swoistej matrycy pod dzieło samego Boga. Artysta, który pozwala ”drażyć” w sobie by Stwórca mógł mówić przez jego dzieła. Wyraziłam tę myśl w słowach modlitwy:

„i klęczysz przed Nim

w nadziei ze to Ty rzeźbisz łaską
we wszelkim istnieniu...
w modlitwie... byś Duchem wyrzeźbił
w tworzącym stworzeniu...”

AUTOKOMENTARZ ETIUDY „RZEŹBIARZ”

Jest to etiuda ukazująca poszukiwania Boga w kontekście powołania artystycznego. Rodzi się pytanie o samą istotę sztuki - co ma, lub może mieć wspólnego z wiarą w Boga, z religijnością- sztuka a duchowość religijna...czy takie połączenie może być inspiracją, natchnieniem?... Pytam przez powstały obraz czy Bóg Trój-Jedyny może być w dzisiejszym świecie natchnieniem...?

Widzimy łączące się w życiu rzeźbiarza dwie rzeczywistości- wiara w Boga i artyzm jako sposób na wyrażenie tej wiary, a także powiązany z artyzmem problem źródła natchnienia.

Etiuda ukazuje wiarę artysty, jego samotność z Bogiem, przeżywaną przez niego modlitwą i ciszą. Jest to kontemplacyjny obraz mężczyzny, który wyrusza w podróż w głąb swojego i Boskiego Jestestwa

Założeniem projektu jest ukazanie spotkania samego Stwórcy, dotknięcie Go, przeżycie Go - DOŚWIADCZENIE APSOLUTU. Jest to podróż stęsknionego

człowieka, który w niczym i nikim nie znajduje nasycenia, jest to podróż naznaczona gorliwym poszukiwaniem swojego źródła.

Etiuda będzie rozważaniem prawdy w którą wierzę i którą zagłębiam. Jest nią założenie że jedyna i autentyczna twórczość również ta artystyczna ma swoje źródło w inspiracji Bogiem- Jego Nieskończoności, Jego Tajemnicy, Jego Miłosierdziu- które jest przecież głównym motorem Twórczym Świata i Człowieka

Pragnęłam by film był subtelną obserwacją rzeczywistości życia artysty, jego tęsknoty za Bogiem. Artysty, który twórczość swoją interpretuje jako źródło uświęcenia, źródło poznania swojego Istnienia. Jego twórczość sama w sobie nie jest sensem, celem i jedyną misją, a matrycą, drogą, środkiem czy źródłem poznania świata rzeczywistego, którym jest Bóg- nie sztuka jest Bogiem w życiu rzeźbiarza, a celem i Bogiem artysty jest Bóg- Jego Stwórcą.

Sztuka na posługach Boga, a nie Bóg na posługach sztuki.

Etiuda ukazuje surowy, kontemplacyjny „prosty” świat pozbawiony ozdobników i rozprasających upiększeń w którym głównym bohaterem nawet nie jest sam rzeźbiarz, a jego Stwórcą. Posłużyłam się czarno- białym obrazem aby „nie rozpraszać” kolorami, by szukać bardziej tej Boskiej- ascetycznej, niż estetyczno emocjonalnej głębi przedstawienia.

Pragnęłam z subtelnością „towarzyszyć” rzeźbiarzowi, dlatego posłużyłam się tekstem modlitwy by w ten intymny sposób szukać w jego wnętrzu.

Ważnym ujęciem etiudy jest moment, gdy woda „rzeźbi” w plecach artysty na wzór drążenia wodą w skale. Posłużyłam się tą analogią w celu ukazania osoby twórcy, jako swoistej matrycy pod dzieło samego Boga. Artysta, który pozwala ”drażyć” w sobie by Stwórcą mógł mówić przez jego dzieła. Wyraziłam tę myśl w słowach modlitwy:

„i klęczysz przed Nim
w nadziei że to Ty rzeźbisz łaską
we wszelkim istnieniu...
w modlitwie... byś Duchem wyrzeźbił
w tworzącym stworzeniu...”

GRAFIKI (sucha igła, korund, akwaforta) rozmiar 50/70